

Teksty Drugie 2002, 3, s. 4-6



Gombrowicz w tekstach drugich

Włodzimierz Bolecki

Gombrowicz w tekstach drugich

Gombrowiczowi nie wystarczyły teksty pierwsze – jego własne powieści, dramaty, opowiadania. Jak każdy modernista dodawał do nich teksty drugie – wstępy, autokomentarze, autointerpretacje, autowykłady, korekty, polemiki, eseje, glosy, przedmowy, nawet świadectwa, słowem wszelkiego rodzaju manifesty rozumienia swoich tekstów pierwszych.

Odkąd opublikował wykładnię debiutanckiego Pamiętnika z okresu dojrzewania, nie pominął żadnej okazji, żeby narzucić czytelnikom język i ramy rozumienia swych kolejnych utworów. Dlaczego to robił? Oczywiście programowo – powtarzał wszakże (w chórze z innymi!), że literatura (sztuka) współczesna jest trudna, niezrozumiała, tworzona jest „dla jaśniejszych, a nie dla ciemniejszych”, więc bez tekstów drugich zrozumieć jej nie sposób. Nie wierzył jednak nigdy w „literaturę obiektywną”, pozbawioną autora (ideal pierwszego pokolenia pisarzy modernistów), lecz przez całe życie zwalczał ją niemal w każdym swym tekście – przeciwstawiając jej „ja” autora, czyli, w tekstach pierwszych, samego siebie.

Terenem sztuki nowoczesnej, który zakreślił jako własny, była de facto nie ona sama, lecz antropologia – człowiek, jednostka, podmiot: kruchy, kaleczony, cierpiący, obijany, upokarzany, odpychany i poddany ciśnieniu najrozmaitszych systemów (które nazywał „rzeczywistościami wtórnymi”). Ale nie tylko systemów – także innych jednostek, gdyż człowiek był dla niego uzależniony w równym stopniu od drugiego człowieka (w przeciwieństwie do dziesiętnych filozofów Gombrowicz Drugiego nie idealizował). Toteż każdy jego tekst dyskursywny (Dziennik, Wspomnienia polskie, Rozmowy z Dominikiem de Roux, wywiady, itd.) to w istocie rzeczy wykład (auto)gombrowiczologii (z dodaniem autobiografii).

Dopóki był pisarzem nieznanym (na Zachodzie) lub zakazanym (w Polsce podstawowy korpus jego utworów opublikowano dopiero w latach osiemdziesiątych), niemal każdy życzliwy mu krytyk stawał się w dobrej wierze popularyzatorem jego idei. Na efekty nie trzeba było czekać: artykuły na temat twórczości Gombrowicza były w zasadniczej części eksplikacjami podstawowych terminów jego antropologii: „forma”, „niedojrzałość”, „młodość”, „łydka”, „pupa”, „gęba” odmieniane były przez

wszystkie przypadki. Była to faza, by tak rzec, „gombrowiczowskiej leksykografii”, w której zadania do wykonania podsuwał krytykom sam autor. Równocześnie penetrowano „gombrowiczowską gramatykę” rekonstruując ją bądź to na poziomie tradycji (Błoński), antropologii (Łapiński), strategii i gier pisarskich (Kijowski, Jarzębski), poetyki (Głowiński), czy biografii (Janion) – lista rzeczywistych znawców jego dzieła już wtedy była bardzo długa. Ten stan rzeczy podsumował przed laty Janusz Sławiński pisząc w sławnej „Sprawie Gombrowicza” (1976), że pisarz „stał się naczelnym Gombrowiczologiem”.

Ale niezależnie od różnych metod i metodologii, wszyscy ci autorzy byli jednak lojalni wobec ustalonych przez Gombrowicza w tekstach drugich zasad jego autoprezentacji – pisząc o jego utworach starannie rozgraniczali twórczość od osoby, a „ja” wykreowane – od „ja” rzeczywistego. Cokolwiek by powiedzieć o różnicach pomiędzy tymi interpretacjami, autorzy tych tekstów drugich lojalnie respektowali reguły gombrowiczologii ustalone przez autora – tzn. dystansu i dyskrecji wobec jego osoby rzeczywistej. Gombrowicz naruszył, co prawda, wszystkie możliwe tabu w literaturze polskiej, nigdy jednak nie przekroczył granicy dosłowności – „bebechy” autora w utworze to nigdy nie była jego specjalność.

Dziś Gombrowicz czytany jest inaczej. Z jednej strony upomniaty się o jego dzieła filologia, edytorstwo i biografistyka otwierając drogę do zaskakujących odkryć faktograficznych i interpretacji dalekich od sensów wysnuwanych z gombrowiczowskich tekstów pierwszych. Z drugiej strony dzieło Gombrowicza konfrontowane jest z nowym literaturoznawstwem, dla którego teksty pierwsze Gombrowicza to wdzięczny obiekt działań dekonstrukcyjnych, a jego teksty drugie nie są już obowiązującym rozumieniem sensów ustalonych przez pisarza. A już na pewno ostatnią sprawą jest respektowanie troski pisarza o to, „aby uniknąć nieporozumienia” (tytuł artykułu Gombrowicza z 1937 r.) – choćby tego, że „ja” jego literackich alter ego to na pewno nie on sam.

Dziś utwory Gombrowicza nie są już objaśniane za pomocą słownika jego własnych pojęć, czego pisarz nieustępliwie domagał się w swoich tekstach drugich,

Wstęp

lecz za pomocą kategorii o zupełnie innych rodowodach, hierarchiach, sensach i aksjologiach. Kolejne pokolenie badaczy przyciąga już nie eksplikacja tego, co sam Gombrowicz umieszczał w centrum swojej sztuki, lecz – w najlepszym wypadku – to, co lokował na jej marginesach, nie to, co objaśniał, lecz to, co ukrywał. To, co mówił szeptem, zostaje teraz nagłośnione, to, co sam nagłaszał, staje się słabo słyszalne. Jego „ecce homo” bywa tłumaczone na „ecce homo-seksualizm” a „la gaya scienza” na „gay studies”. Na „grymasy” Gombrowicza (pierwszy raz tego określenia użył Sławski) nakładane są dziś „grymasy” kolejnego pokolenia gombrowiczologów. Taką lekturę pisarz jednak sam zaprogramował jakby jej nawet oczekując – jakby zdawał sobie sprawę z jej nieuchronności. Co prawda, za życia niestrudzenie podejmował polemiki ze wszystkimi, którzy deformowali jego myśli, intencje, idee, jednak z drugiej strony – jak przystało na interakcjonistę – nazwał swoją strategię bycia wśród nowych idei „organizowaniem siebie ex post”. „Nic z tego [co piszę] nie jest kategoryczne. Wszystko jest hipotetyczne... Wszystko jest uzależnione – dlategoż miałbym ukrywać? – od efektu jaki wywoła. Ta cecha określa całą moją produkcję pisarską. Próbuję rozmaitych ról. Przybieram różne postawy. Nadaję moim przeżyciom przeróżne sensory – a jeśli któryś z tych sensów zostanie zaakceptowany przez ludzi, utrwalam się w nim. (...) Nie tylko ja nadaję sobie sens. Także inni nadają mi sens. Ze starcia tych interpretacji powstaje jakiś trzeci sens, który mnie wyznacza”. I dodawał – w rękopiśmiennej wersji Dziennika: „Jak zostanie odrzucony – wycofuję się z niego”.

Ale odkąd pisarz nie żyje, wycofać się z tego „trzeciego sensu” już nie może, choć właśnie dopiero teraz jego teksty zaczynają żyć w nowych – nareszcie kongenialnych – tłumaczeniach, w nieoczekiwanych zestawieniach i spotkaniach. Zawdzięczamy im interpretacje olśniewające i odświeżające, czyniące z twórczości Gombrowicza zjawisko wciąż intrygujące, wiecznie współczesne, zdumiewające swymi horyzontami intelektualnymi. Ale po pokoleniu Pimków nowoczesnych zgłaszają się po twórczość Gombrowicza także zastępy Pimków ponowoczesnych, a po generacji Młodziaków modernistycznych za uświadamianie Kowalskiego, czym jest „Nowa Epoka”, zabierają się dziś Młodziakowie postmodernizmu. Z jaką „gębą” wyłoni się Gombrowicz z tych spotkań, zależy będzie od formy kolejnego pokolenia Gombrowiczologów, czyli od poświęconych Gombrowiczowi tekstów drugich.

Włodzimierz BOLECKI